Czytanie w czasach zarazy

część 11 Marzec 2021

Przedwiośnie. Pod koniec lutego powiało ciepłym powietrzem, pożółkły wierzby, stopniał śnieg a ludzie zaczęli zrzucać ciepłe kurtki i czapki.
Za wcześnie! Znowu temperatura powietrza oscyluje wokół 0 stopni. Wprawdzie ptaki przesiadują na drzewach parami, w ogródkach pojawiły się kwitnące przebiśniegi, ale to jeszcze nie to.

Poza tym nasz nieodłączny towarzysz Covid- 19 przekroczył już w Polsce rok istnienia, nie chce odejść, mutuje się i straszy, ciągle straszy.

Rok temu większości z nas wydawało się, że to szybko się skończy, że wrócimy do normalności. Niestety, kolejna „fala" i nie ma mądrego, który by przewidział koniec katastrofy.

Żyjemy, my – zwykli ludzie w tym naszym Smerfolandzie, ciągle straszeni przez tych najważniejszych Smerfów, wpadamy w histerię, niektórzy tracą zmysły, jeszcze inni popadają w stan całkowitej nieodpowiedzialności, spotykają się w dużych grupach, zarażają się i umierają…

Niektórzy bardzo przestrzegają tych obostrzeń i robią wszystko, aby nie podpaść temu Najważniejszemu. Nazwijmy go, zgodnie z treścią bajki – Ważniak. Smerfetka stoi na straży Konstytucji!!!! Gargamel (dwa w jednym) straszy najbardziej. Jakże brakuje tego poczciwca – Papy Smerfa. Gdzież on się podział?

W tym momencie dotarło do mnie, że moja bajka nie jest „Narodowa". Przecież mamy rodzimy Krasnoludoland i sierotkę Marysię. Przemianowuję więc tę ostatnią, bo pasuje zarówno do Smerfetki, jak i sierotki.

Ale… Zawsze jest jakieś „ale". Te Krasnale z mojego dzieciństwa, to były bardzo pracowite istotki. Codziennie rano, po zjedzeniu jagódek uzbieranych przez Marysię, zarzucali na ramionka to łopatę, to młot i raźno szły do pracy, podśpiewując: „Hej ho, hej ho – do pracy by się szło…" Te współczesne Krasnale przyjęły zupełnie inny tryb pracy. Jest to praca za biurkiem, podobno niesamowicie wydajna, stawiająca nas, tubylczych Krasnoludów na czele wszystkich Krasnali Świata.

Niech zatem żyje nasz Narodowy Krasnoludoland!

Po tym bajkowym wstępie przystępuję do rzeczy, czyli do przeczytanej lektury. Tym razem jest to najprawdziwsza DKK- owska książka przysłana z Kielc, ze stosowną wklejką i numerem: 15430. Imponująca ilość lektur przeszła przez nasze kluby i to jest powód do dumy. Czytamy indywidualnie a dyskutujemy „zdalnie".

Tytuł: „Virgilia Sapieha." Podtytuł: „Amerykańska księżna. Z Nowego Jorku do Siedlisk". Autorką jest oczywiście sama Księżna i jest to rodzaj pamiętnika z czasów międzywojnia i początku II Wojny, wydana w 1940 roku w USA.

Myślę, że największym walorem książki jest spojrzenie cudzoziemki, wychowanej w innej rzeczywistości, kobiety wyzwolonej, na międzywojenną Polskę, stosunki międzyludzkie, obyczajowość „kasty", w której autorce przyszło żyć. Dzięki wrodzonej mądrości, wykształceniu, wyczuciu sytuacji, udaje się jej utrzymać na powierzchni, w dużym stopniu zachować swoją odrębność, a to nie jest łatwe w kraju i rodzie, który trzyma się średniowiecznych schematów.

Jako dziecko, po wojnie słyszałam same zachwyty, jak to wspaniale się żyło w tamtych czasach: PRZED WOJNĄ! Jakoś pomijano klęskę wrześniową, obwiniając zachodnich sprzymierzeńców, jednak ucieczkę Rządu we wrześniu 1939 roku, oceniano krytycznie. My, Polacy, mamy to we krwi, że zawsze oskarżamy „kogoś", uznając się za Naród wyjątkowy…

W jakimś stopniu lektura uzupełniła moje historyczne braki, chociaż w wielu punktach autorka opiera się na pogłoskach, które nie znajdują potwierdzenia. (np. bombardowanie Krakowa w 1939 roku).

Polecam książkę wszystkim tym, których interesują świadectwa XX wieku.

Rekomenduję wszystkim miłośnikom klasycznych kryminałów powieść Nele Neuhaus: „Dzień matki". Jedna z moich ulubionych autorek, napisała tę powieść w 2018 roku, wydała w 2019. Długo czekałam w kolejce w mojej bibliotece na tę książkę i doczekałam się. Popyt na tego typu lektury jest duży, a na Neuhaus – szczególnie duży. Dlaczego tak wysoko oceniam książki tej autorki? (Sądząc po długości kolejki, nie tylko ja). Przyczyn jest kilka. Przede wszystkim, niezwykła staranność w doborze wątków, bardzo logiczny ciąg wydarzeń. Jej główni bohaterowie, już dobrze znajomi: Pia Sander i Oliver von Bodenstein, to ludzie

oddani swej trudnej pracy, można ją nazwać misją. Większość akcji ma miejsce w górach Taunus, chociaż niektóre wątki sięgają w inne regiony Niemiec, Europy i Świata.

Staranność pisarki potwierdzają umieszczone na końcu książki – podziękowania: dla inspektora policji kryminalnej, profesora medycyny sądowej , pracowników lotniska we Frankfurcie (najbardziej niesamowite i groźne wypadki mają miejsce na tym właśnie lotnisku), pilotów, informatyków, co czyni powieść bardzo wiarygodną.

Poza wątkami czysto kryminalnymi, wielkim walorem książki jest jej aspekt socjologiczny, mający ścisły związek z nieprawidłowościami wychowawczymi.

Bardzo aktualny temat przypadkowych ciąż i niechcianych dzieci. To jedno z „tych" dzieci, porzucone przez matkę, staje się psychopatycznym, seryjnym zabójcą. Główny motyw książki jest w obecnej chwili tematem dyskusji, a właściwie braku takowej w przestrzeni publicznej. Brak wychowania seksualnego w szkole, działający praktycznie, chociaż niezgodny z Ustawą Zasadniczą – całkowity zakaz aborcji, przymuszanie kobiet do rodzenia dzieci z ciężkimi wadami – skazanych na śmierć w cierpieniach, lub życie na marginesie – to cofanie się o kilka wieków i tworzenie „piekła kobiet".

Żadne „bidule", prawie żadne rodziny zastępcze nie zastąpią dziecku ciepła i miłości rodzicielki. „Okna życia"! Mówi się, że to lepsze niż śmietnik. Tłumaczenie, że umieszczenie takiego dziecka w „oknie" to szansa na szybką adopcję, bo jest ono równoznaczne ze zrzeczeniem się przez matkę praw do dziecka. Pewnie lepsze, ale jest to również „uspokajaczem„ sumień ludzi, którzy stworzyli takie miejsca. Czym bowiem tłumaczyć fakty, że gdy adoptowane dzieci dowiadują się, że ktoś inny je urodził, tak często szukają korzeni?

Polecałabym tę książkę młodym osobom, aby unikały przypadkowego seksu, bo nawet jeśli oni potrafią zapomnieć o „przykrym epizodzie" z młodości, to skutki ich nieodpowiedzialności mogą być tragiczne, jak w przypadku Joachima Vogta z lektury.

Dobrze byłoby, żeby przeczytali także „Dzień matki' pedagodzy szkolni, wychowawcy, w ogóle nauczyciele każdego szczebla edukacji.

Każde dziecko bowiem zasługuje na miłość i dobre dzieciństwo.

Krótki wtręt na temat literatury kryminalnej. Mam znajomych, którzy mój pociąg do tego typu lektur uważają za co najmniej zły gust. Jak mogę, tak udowadniam im, że to bardzo dobra literatura i tak jak we wszystkich gatunkach literackich są pozycje bardzo dobre, dobre, przeciętne i beznadziejne.
Te z wyższej półki – to najczęściej z życia wzięte i ściśle związane z literaturą obyczajową. Ostatnio skonstatowałam, że nawet w książkach traktowanych jako łagodne, rodzinne, nagle zaskakuje nas jakiś mrożący krew w żyłach wątek kryminalny. A książki stricte historyczne? Aż się roi od mordów i przestępstw.
A na koniec tej dygresji, która miała być krótka(!), w bibliotece, a wiem to od zaprzyjaźnionych pań z dwóch bibliotek, największe powodzenie mają właśnie kryminały i kolejka do kolejnych jest najdłuższa. Jest też spora grupa wielbicielek romansów (głównie kobiet, które niezależnie od tego, czy mają „naście", czy „dziesiąt" lat, czekają na wyśnionego księcia z bajki, który tak naprawdę nigdy się nie pojawi). Współczuję im…

Moje „covidowe" lektury docierają do mnie w sposób przypadkowy. Nie mam większego wpływu na ich rodzaj, ale wszystkie czytam starannie i z zapartym tchem (niektóre) i od roku nie było takich, w których nie znalazłabym czegoś dla siebie.

Ostatnia z lektur, to „Niedaleko pada trup od denata" – komedia kryminalna Iwony Banach. Komedie kryminalne różnią się zasadniczo od tych klasycznych, jak np. wcześniej opisana Nele Neuhaus. Pomiędzy komediami kryminalnymi, także te różnice występują i tak Iwona Banach pisze zupełnie inaczej aniżeli mój ulubiony Alek Rogoziński.

Na chwilę wrócę do tych różnic „pomiędzy". Pisząc o przestępstwach „na wesoło", można w ogóle nie mieć pojęcia o kryminalistyce, wystarczy jakiś średnio rozgarnięty policjant, najczęściej z prowincji, jakiś miejscowy świr, albo przypadkowy biznesman (czasem dwa w jednym), ogarnięty chęcią bogacenia się za wszelką cenę itd.

Ostatnio w tego typu lekturach, coraz częściej detektywami – amatorkami są starsze panie, czasem przemiłe, czasem koszmarne. U Iwony Banach przeważają te koszmarne, w dodatku małomiasteczkowe plotkary i dewotki.

Po Rogozińskim i Galińskim sądziłam, że ich bohaterki – seniorki są często niestrawne, bo jak młody mężczyzna może dogłębnie rozeznać osobowości starszych kobiet? Stereotypy teściowych, prowincjonalnych dewotek, staruszek z daleko posuniętą demencją, owszem, występują w przyrodzie, ale przysięgam,

większość z nas ma dobrze poukładane w głowach i wielu młodych mogłoby brać z nas przykład.

Jeszcze drobna uwaga, także na temat treści ostatniej lektury: nie tylko stare kobiety bywają dewotkami, znam osobiście co najmniej dwóch starszych panów, którzy są KLASYCZNYMI BIGOTAMI!

Nie należy sądzić, że krytykuję książkę Iwony Banach. Znalazłam w lekturze bardzo smakowite dla mnie kąski! Wprawdzie książkę wypełniają kobiety, z Emilią – naczelną wariatką przygotowującą się do końca świata (zapasy w piwnicy!), ale dla mnie super antybohaterem jest Paweł. Pozwolę sobie na krótki cytat na temat rzeczonego Pawła: „Paweł i Magda byli parą w zasadzie dobraną, choć w niektórych sprawach trochę się rozmijali. On na przykład cenił sobie małżeństwo, domowe ognisko i wszystko, co za tym idzie. Wyprasowane koszule, uprane skarpetki, obiady złożone z dwóch dań i domowej roboty ciasta. Magda nie chciała o tym słyszeć. Nie zamierzała mu usługiwać, co bardzo go martwiło, liczył, że po ślubie siłą rzeczy będzie do tego zobowiązana…W KOŃCU ŻONA POWINNA DO CZEGOŚ SŁUŻYĆ".

Z wrodzoną nieśmiałością popartą doświadczeniem życiowym, oznajmiam, że Paweł nie jest wyjątkiem! Brawo pani Iwono! Zgadzam się z Pani opinią w sprawie niektórych (?) panów. Trafiła Pani w sedno.

Dodam ze smutkiem, że moje żeńskie pokolenie zostało wychowane na zasadach podobnych do niemieckich 3K… Dobrze, że pokolenie Magdy opiera się, z różnym zresztą skutkiem, ale z pewnością jest na dobrej drodze. Barykady, w postaci różnych „dobrych zmian" z pewnością są do pokonania!

Dziewczyny! Tak trzymać!

Tak naprawdę – książka Iwony Banach jest fajna, chociaż szalona i dlatego przeznaczona dla osób o szalonym poczuciu humoru.

Co nam jednak w tym trudnym czasie zostało?

Udało mi się, dzięki sąsiadkom z ogromnym księgozbiorem przeczytać bodaj ostatnią wydrukowaną książkę Joanny Bator: „Gorzko, gorzko".

Joannę Bator „poznałam" w październiku 2017 roku, po przeczytaniu „Roku królika", na naszym klubowym spotkaniu DKK. Pisząc o tym, westchnęłam: Jakie to były wspaniałe czasy, te nasze spotkania, te dyskusje! Bo przecież każda z klubowiczek jest inna, inaczej ocenia lektury, a jak to między nami kobietami,

czasem dochodziło do spięć, na szczęście wszystko dobrze się kończyło, nawet jeśli były różnice zdań.

Później zdarzyło się coś jeszcze lepszego, mianowicie, w 2019 roku, dokładnie 17- go września, Joanna Bator gościła w naszym klubie w Bibliotece Miejskiej. Ponieważ w międzyczasie przeczytałam wszystkie dostępne książki jej autorstwa, wśród nich „trylogię" wałbrzyską, także dwie pozycje o Japonii, byłam niezmiernie ciekawa samej autorki. Jak wygląda? Jak nas potraktuje? Czy będzie zadzierać nosa? Miałyśmy przecież wiele spotkań i niektóre nie przypadły mi do gustu. Na spotkaniu z bardzo znanym autorem kryminałów, zapytałam, dlaczego w swoich książkach uśmierca niewinne istoty. Odpowiedział mi, patrząc na mnie z góry, że on nie pisze książek dla romantycznych panienek. Trochę nietrafne, bo panienką to ja już od dziesięcioleci nie byłam… Postanowiłam się nie wychylać, nie pytać, ale zajęłam się obserwacją pisarza, a ponieważ przeczytałam kilka jego książek, doszłam do wniosku, że jego książkowi „inspektorzy", wszystko jedno, czy ze Lwowa, czy z Breslau, to wypisz wymaluj sam autor, z wyglądu i trochę z życiorysu. Te jego wyglansowane półbuty!

Wracam do Joanny Bator i ostatniej lektury. Przypomina ręcznie utkaną koronkę, w której niestety jest więcej brzydkich węzłów i przypadkowych zgubionych oczek, aniżeli regularnych „słupków" i „półsłupków". (Kto interesuje się szydełkowaniem, zrozumie co mam na myśli).

Jak wszystkie książki pisarki – ta również adresowana jest przede wszystkim do kobiet, ale nie jest to jak często mówią z ironią mężczyźni o tego typu lekturach – babska literatura. Jak część książek Joanny Bator akcja dzieje się w kraju dzieciństwa autorki – Dolnym Śląsku, a dokładnie w okolicach Wałbrzycha.

Akcja książki rozpoczyna się przed wojną, a więc Wałbrzych jest Waldenburgiem. Niektóre mniejsze miejscowości, w tym również kurorty, także pojawiają się jako np. Goerbersdorf, a miejscowość, w której pojawia się pierwsza bohaterka – Berta Koch nosi trudną do wymówienia nazwę Langwaltersdorf.

Cztery bohaterki książki to:

Berta Koch > Barbara (Bunia) > Violetta > Kalina , czyli: prababka, babka, córka i wnuczka. Losy trzech pierwszych, niesamowite- dramatyczne wpisują się w historię tych ziem, wraz z asymilacją ludzi, którzy urodzili się jako Niemcy

(Berta, Barbara), a począwszy od tej drugiej, kobiety stały się obywatelkami Rzeczpospolitej. W tej pozornie obyczajowej sadze mają miejsce porażające wydarzenia. Są także wątki erotyczne, na czele z romantyczną miłością Berty i Młodego, co w przypadku mężczyzny, okazuje się nic nie znaczącą przygodą…

Najmłodsza z czterech kobiet – Kalina, jest narratorką, jednocześnie poszukiwaczką korzeni, co zresztą w dużym stopniu udaje się jej. Sposób narracji, kolejność rozdziałów powoduje, że trudno oderwać się od książki, czyta się ją „jednym tchem". Wątki fantastyczne, np. ten z jasnowidzem są dodatkowymi smaczkami.

Dla mnie dodatkową atrakcją jest fakt, że dokładnie tam, koło Wałbrzycha, w Cierniach (Zirlau), obecnie dzielnicy Świebodzic, spędzałam wakacje letnie u moich krewnych, po raz pierwszy w 1947 roku. Pamiętam wyprawę do zamku Książ (Furstestein), który wtedy był ponurą ruiną… Z bliżej nieokreślonego lęku nie dotarliśmy do samego zamku...

Lektura doskonała, ale uprzedzam nawet tych średnio wrażliwych.
To później się śni i nie są to sny szczęśliwe…

Na koniec marcowego cyklu… a jakże! Rogoziński! Na początek trochę o samym autorze. W czytanych przeze mnie „rogoziałkach", na zgięciu obwoluty jest zdjęcie autora (chochliki w oczach) oraz krótki tekścik, zakończony – cytuję: „Marzeniem Alka jest objechać cały świat, a na stare lata zamieszkać na jednej z wysp Morza Śródziemnego. A tam już tylko pisać, i pisać, i pisać..."

Nie ukrywam, że jestem zaniepokojona. Nie mam pojęcia, jaką wyspę Alek wybierze? Z lekcji geografii pamiętam, że część śródziemnomorskich wysp leży w pasie sejsmicznym, myślę, że nawet wyspa z dala od Wezuwiusza, czy Etny – nie do końca jest bezpieczna. Druga sprawa: niektóre wyspy co najmniej od dekady są oblegane przez uchodźców z Afryki i Azji i co bardzo prawdopodobne, Alek zamiast pisania, musiałby (domyślam się jego empatii) gotować zupki, budować domki, zajmować się maluchami itd.

No i rzecz podstawowa: W jakim, nawet obiecującym zakątku, znajdzie Alek tyle tematów, co w naszej ukochanej ojczyźnie?

Książka, którą właśnie przeczytałam, to : „Miasteczko morderców". Podobno wymyślone! Jednak z grubsza da się zlokalizować! Leży gdzieś pomiędzy Ciechanowcem, a Siemiatyczami, nad małą rzeczką . Mam zwyczajną mapę –

przydałaby się topograficzna. Mam wielki szacunek dla autora, że pisze o takiej zatęchłej prowincji. Że ją odkrył! Tak, tak, te małe miasteczka dostarczają tyle sensacji, że trudno byłoby znaleźć aż tyle w metropoliach, przy czym wystarczy trochę tam pobyć, porozmawiać (poplotkować) z tubylcami i zapisać. Trochę nie podoba mi się, że autor wyróżnia kobiety, jako źródła plotek. Na podstawie życiowego doświadczenia, stanowczo twierdzę, że pośród panów, plotkarzy jest tyle samo, co wśród kobiet, a że nasze plotki są ciekawsze i barwniejsze niż te męskie, no cóż, to nie jedyna dziedzina, gdzie wiedziemy prym, ale przez wrodzoną skromność, nie mówimy o tym zbyt głośno… Portrety mieszkańców miasteczka morderców, są jak to u Alka Rogozińskiego fantastycznie odmalowane. Skorumpowany burmistrz, pedofilka (no, prawie), policjant – nie do końca uczciwy i niezbyt lotny i cała gromada kobiet, tych, „co wiedzą najlepiej". Na uwagę zasługuje Cecylia i jej hobby. Mam takie znajome, bardzo podobne do Cecylii! No i moi (nasi) starzy znajomi: Komendant Krzysztof Darski i pisarka: Róża Krull!

Autor, nie mogąc na razie spełniać marzeń o zwiedzaniu świata, wędruje po Polsce. Ja razem z nim, bo mam taką cechę osobniczą, że prawie każdą książkę czytam z atlasem. Kiedy byłam całkiem młoda, także marzyłam o podróżach i to mi zostało, tyle tylko, że teraz są to podróże wirtualne.

Mam takie marzenie… Gdyby tak mój ulubiony twórca komedii kryminalnej zahaczył o Pcim?

Maria Zarańska – DKK Sandomierz